

RECENZJA AMPHION ARGON 7L
KOLUMNY PODŁOGOWE



amphion

Amphion Argon 7L

Choć Amphion wydaje się skupiać w ostatnich latach na niewielkich kolumnach podstawkowych, to jednak szczyt oferty tego producenta stanowią spore kolumny podłogowe. Sprawdzamy, jak gra drugi od góry model – Argon 7L

Miałem ogromną przyjemność odwiedzić siedzibę Amphiona w Kuopio, pięknie położoną wśród niemal wszechobecnych w Finlandii jezior. Nie bez przyczyny kraj ten zwany jest krainą tysięcy jezior, bezkresnych lasów i absolutnie zachwycającej przyrody. I choć oczywiście duże wrażenie zrobił na mnie nowoczesny zakład produkujący obudowy dla kolumn Amphiona, wykorzystujący maszyny CNC, czy też nowiutka, ekologiczna lakiernia, gdzie te obudowy się maluje, to jednak poznanie ludzi odpowiedzialnych za powstanie kolumn tej marki było dla mnie najważniejszym elementem tej wyprawy. Właściciela firmy, Anssi Hyvönena, można było spotkać w Polsce, choćby na ubiegłorocznej wystawie Audio Show. Moim zdaniem jednak inną rzeczą jest spotkać twórcę urządzeń audio „służbowo”, np. na wystawie audio, a co innego spędzić z nim trochę czasu na jego własnym terenie, gdzie można poznać jego zwykłe, codzienne oblicze. Tym bardziej, że w czasie owej fińskiej wycieczki miałem także okazję poznać ludzi, którzy na co dzień budują kolumny Amphiona. Wśród nich zapamiętałem choćby długowłosego, młodego człowieka, który za dnia lutuje i testuje zwrotnice, a wieczorami w swojej piwnicy robi gitary dla członków lokalnych zespołów. Spędziłem fantastyczny dzień z Martinem Kantolą, twórcą znakomitych mikrofonów Nordic Audio Labs., który swego czasu odpowiadał za nagłośnienie koncertów Michaela Jacksona (także tego w Polsce), a obecnie jest jeszcze posiadaczem niewielkiego studia nagraniowego, w którym pracuje m.in. na analogowej konsoli, na której powstawały nagrania ABBY, tak, tej ABBY! Oprócz swoich zwykłych zajęć Martin pomaga również Anssiemu w strojeniu zwrotnic do kolumn Amphiona i oczywiście sam tychże kolumn używa w swoim studio. W Helsinkach odwiedziłem także studio nagraniowe i masteringowe Chartmakers, w którym także używa się m.in. kolumn Amphiona (i kabli głośnikowych TaraLabs – to dopiero niespodzianka!). Zauważyliście już Państwo pewną wspólną cechę tych wszystkich miejsc? Tak, to kolumny Amphiona oraz udział różnych ludzi z szeroko rozumianej branży audio w ich tworzeniu. Skąd się to wzięło? To właśnie jest kwintesencją idei Anssiiego Hyvönena – spójność brzmienia,

dzięki tym samym środkom/narzędziom używanym na wszystkich etapach powstawania i słuchania muzyki. Audiofile od dawna narzekają, że studia nagraniowe, przepraszam za kolokwializm, „partolą” robotę i większości współcześnie nagrywanej muzyki nie da się słuchać na dobrych systemach audio. Jak to zmienić? Pomysł Anssiiego był prosty – stworzyć kolumny, które będą oferować naturalne, czyste, detaliczne brzmienie, takie, które zadowolą zarówno profesjonalistów tworzących muzykę, jak i końcowych odbiorców tejże muzy – czyli nas, audiofilów. Żeby takie przedsięwzięcie miało szanse powodzenia, do tworzenia i strojenia tych kolumn trzeba było zaangażować ludzi ze wszystkich zainteresowanych środowisk. Kilka lat temu powiedziałbym, że to szaleństwo, że różnice między oczekiwaniami dotyczącymi brzmienia między audiofilami a profesjonalistami są tak duże, iż nie da się tego pogodzić. Klucz do sukcesu leżał w określeniu „naturalne brzmienie”. Tak naprawdę wszyscy chcemy usłyszeć z kolumn dźwięk, który jest maksymalnie zbliżony do tego, co słyszymy z instrumentów, gdy słuchamy ich na żywo. Profesjonaliści potrzebują dodatkowo łatwego, głębokiego wglądu w nagranie, tak by mogli na etapie produkcji wyłapać wszelkie problemy w nagraniu. Im większej ilości modeli Amphionów słucham, tym większy jest mój podziw dla tego, co udało się osiągnąć Anssiemu i jego przyjaciółom. Co prawda na potrzeby studiów nagraniowych stworzony został specjalny model monitorów bliskiego pola, ale wynika to właśnie ze specyfiki zastosowania, natomiast charakter ich brzmienia nie odbiega od tego, co prezentują kolumny sprzedawane audiofilom. Monitory Amphiona trafiają do coraz większej ilości studiów nagraniowych, masteringowych, do domowych studiów zespołów tworzących muzykę, ale także do coraz większej ilości mieszkań, nie tylko audiofilów, ale i zwykłych ludzi, którzy też potrafią docenić naturalność brzmienia fińskich głośników. Rewolucja, na razie na małą skalę, jest już faktem. Efektem są nagrania powstające w fińskich studiach, przy produkcji których używano do odsłuchów monitorów Amphiona, które po prostu brzmią niezwykle naturalnie i to nie tylko, gdy słucha się ich na kolumnach tego producenta. Warto śledzić firmową stronę Amphiona na Facebooku, bo Anssi zamieszcza tam czasem linki do próbek

▣ DETALE

PRODUKT
Amphion Argon 7L

RODZAJ
Kolumny podłogowe

CENA
18.490 zł

WYMIARY
(SxWxG)
191x1160x305 mm

WAGA
30 kg

NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Konstrukcja dwudrożna
- Głośnik wysokotonowy: 1-calowy tytanowy
- Głośnik średnio-niskotonowy: 2 x 6,5-calowy aluminiowy
- Punkt podziału zwrotnicy: 1600Hz
- Impedancja nominalna: 4Ω
- Skuteczność: 93dB
- Pasmo przenoszenia: 28Hz–30kHz (+/- 3dB)
- Rekomendowana moc wzmacniacza: 10–150W

DYSTRYBUCJA
Moje Audio
www.amphion.pl

takich nagrań – proszę sprawdzić na własne uszy, jak one brzmią.

Obecna oferta Amphiona składa się z trzech serii – Argon, Helium i Ion, oraz topowego modelu Krypton3, który wydaje się pochodzić z nieco innej bajki niż cała reszta. Gdy przyjrzeć się dokładniej, okazuje się, że także testowany tu model, Argon 7L, który co prawda wyglądem doskonale wpisuje się w charakterystyczny design Amphionów, to parametrami różni się od nich dość znacznie. Co prawda w ofercie można znaleźć zarówno 4-omowe jak i 8-omowe kolumny, ale większość z nich ma skuteczność na poziomie 86-87dB, tymczasem 7L chwalią się aż 93dB, co przy 4-omowej impedancji nominalnej czyni je zdecydowanie łatwiejszym obciążeniem dla wzmacniaczy niż wszystkie pozostałe. To całkiem spore kolumny (1,16m wysokości), które są jednakże „tylko” dwudrożne. Wykorzystano tu parę 6,5-calowych, nisko-średniotonowych, aluminiowych woofersów w układzie symetrycznym oraz umieszczoną między nimi 1-calową, tytanową kopułkę, która siedzi w charakterystycznej dla tego producenta tubce (falowodzie). Woofery mają solidne odlewane kosze oraz całkiem spore magnesy. Podział między głośnikami ustawiono dość nisko, na 1,6kHz, a konstrukcja zwrotnicy, jak napisał producent, jest maksymalnie uproszczona. Obudowę wykonano z płyt MDF, a wewnątrz zastosowano dodatkowe wzmocnienia, dzięki

REKOMENDOWANE SYSTEMY

W czasie swojego testu zestawiałem Argony 7L z kilkoma systemami, a dwa z nich tworzyły nadzwyczaj udane połączenie z tymi kolumnami. Pierwszy to (poza DAC-iem) mój system referencyjny, a drugi składał się z urządzeń, które trafiły do testów, acz nie były przypadkowe, jako że kable Tellurium stosowane są często przez samego Anssi Hyvönena, a na wielu wystawach audio można zobaczyć systemy złożone z kolumn Amphiona i elektroniki Hegla. Oba systemy miały elementy wspólne – zasilanie oparte na produktach Gigawatta (dedykowana linia wykonana kablem LC-Y od skrzynki do gniazdek G-044 Schuko, listwa pasywna PF2 Mk2 z kablem sieciowym LC-3, acz co ważne – końcówki mocy były wpinane bezpośrednio do gniazdzka ściennego, a reszta systemu do listwy) oraz ustroje akustyczne Acoustic Manufacture.

System nr. 1

Wzmacniacz mocy: ModWright KWA100SE
Przedwzmacniacz: ModWright L5100
Źródło: dedykowany komputer PC z Win 8 64, JRiverem 18 i Jplayem 5.1, konwerter USB BADA Alpha, DAC Meitner MA-1
Okablowanie: LessLoss

System nr. 2

Wzmacniacz mocy: Hegel H20
Przedwzmacniacz: Hegel P20
Źródło: sieciowy odtwarzacz plików Lumen
Okablowanie: TelluriumQ

którym jest ona dość sztywna. Wszystkie przetworniki wyposażono w metalowe siateczki ochronne – dla wooferów są one zdejmowalne. Co ciekawe, owe siateczki są także elementem dekoracyjnym kolumn. Same obudowy można zamówić w kolorze... cóż, białym, ale będzie to albo biały, albo pełny biały (full white), albo pełny biały z czarnymi siateczkami, a wersje te różnią się detalami – czyli różnymi kombinacjami kolorów siateczek i falowodu, w którym siedzi tweeter. Istnieje jednak możliwość zamówienia ich w wybranym naturalnym fornirze, ale trzeba za to dodatkowo zapłacić. W mniejszych modelach Amphiona białe kolumny można zamawiać z kolorowymi siateczkami, co wygląda bardzo efektownie. Obudowa 7L spoczywa na posiadających nieco większy obrys cokołach, a te z kolei na czterech regulowanych kółkach. Z tyłu umieszczono parę nietypowych gniazd głośnikowych znanej marki Argento Audio, akceptujących zarówno banany, jak i widełki. Dzięki białemu kolorowi te całkiem spore kolumny nawet w 24-metrowym pokoju nie przytłaczały swoją wielkością i choć prezentowały się nad wyraz elegancko, nie narzucały się swoją obecnością, a raczej ładnie komponowały z otoczeniem. Moim zdaniem, a przede wszystkim mojej lepszej połowy, chętni na ich zakup nie muszą się martwić współczynnikiem WAF (akceptacji żony) – ten jest po prostu bardzo wysoki.

Jakość brzmienia

O ile swoim wyglądem Argony 7L robią dobre wrażenie już podczas pierwszego kontaktu z nimi, o tyle ich brzmienie, pozbawione na pierwszy rzut ucha spektakularnych efektów, nie powala na kolana od pierwszych taktów. Nie brzmią efektownie, a tym bardziej efekciarsko, jednak w ich dźwięku nic nie przeszkadza, ot po prostu... grają. Właściwie niemal natychmiast zapominam się o tym, że grają, przestaje być ważny sprzęt, a liczy się wyłącznie czysty, naturalnie brzmiący dźwięk. Producent twierdzi, że są to kolumny o płaskiej charakterystyce przenoszenia, ale w przeciwieństwie do wielu innych, które mogą się pochwalic tym samym, wcale tak nie brzmią. Bowiem kolumny, których konstrukcji przyświecał wyłącznie cel osiągnięcia płaskiej charakterystyki, bez wzięcia pod uwagę innych aspektów, brzmią często... niezbyt przyjemnie dla ucha, dźwięk jest ostry, osuszony i zupełnie niewciągający. W przypadku Amphionów jest zupełnie inaczej. Zaczniemy od aspektu, który dość rzadko stoi na tak wysokim poziomie w przypadku sporych podłógówek – od budowania nie tylko szerokiej, ale i głębokiej sceny. Argony robią to znakomicie, a ponieważ dodatkowo same znikają z pomieszczenia niczym niewielkie monitorki, otrzymujemy bardzo przekonujący, trójwymiarowy obraz wydarzeń na scenie i zostajemy sam na sam z muzyką,



Mam dwie płyty, których używam jako testu mającego pokazać, jak wielką i precyzyjną scenę dane kolumny są w stanie pokazać. Pierwsza to moja ulubiona wersja „Carmen” Bizeta, z cudowną Leontyną Price w roli głównej i von Karajanem za pulpitem dyrygenckim. Choć nagranie z wytwórni RCA Red Label pochodzi niemal sprzed 50 lat, to do dziś zachwyca nie tylko poziomem artystycznym, ale i realizatorskim. Czekałem niecierpliwie na fragment, w którym na pierwszym planie śpiewa trójka solistów, a w głębi sceny, w sporej odległości maszerują równocześnie dwa śpiewające chóry. W wydaniu Amphionów zabrzmiało to wybornie – nie dość, że jak na dłoni widać było przemieszczających się po scenie solistów i chóry, to na dodatek „widać” było odległości między nimi, ogromną przestrzeń sceny, a jakby tego było mało precyzją, z jaką zostały oddane te dalekie plany z chórami, była bardzo dobra. Mówimy tu o kolumnach za niespełna 20.000zł – to oczywiście całkiem sporo, ale z drugiej strony tak przekonującej precyzji, tak fantastycznej trójwymiarowej sceny na tym poziomie cenowym nie spotyka się zbyt często, to domena kolumn podstawkowych, tubowych i znacznie droższych podłógówek z bas-refleksem. Druga ze wspomnianych płyt, których często używam w testach, to „Siedem ostatnich słów Chrystusa na krzyżu” Haydna pod Savallem. Nagrania dokonano w wielkim kościele i zrealizowano tak doskonale, że jeśli sprzęt odsłuchowy na to pozwala, czuje się zwykle małym człowiekiem przytłoczonym wielkością wydarzeń i przestrzeni pokazanej przede mną. To właśnie jeden z tych przypadków – możliwość śledzenia odbić dźwięków wędrujących po pustych ścianach kościoła, jest czymś naprawdę niesamowitym, a Amphiony sprawiały, że faktycznie patrzyłem coraz dalej i dalej, śledząc te kolejne odbicia. No dobrze, przyznam się do jednej rzeczy – akurat w czasie testów Amphionów postanowiłem także nieco powalczyc z akustyką mojego pokoju. Dostałem do testów sporą ilość ustrojów akustycznych polskiej firmy Acoustic Manufacture i ustawienie ich zarówno za



kolumnami, jak i przede wszystkim w miejscach pierwszych bocznych odbić zrobiło dużą różnicę, zarówno w wielkości (przede wszystkim głębi) sceny, jak i w jej precyzji. Co prawda rozwiązanie zwane przez Amphiona U/D/D (Uniformly Directive Diffusion), mające za zadanie równomiernie propagować dyspersję, sprawia, że nawet w niezaadaptowanych akustycznie pomieszczeniach brzmią one lepiej niż większość kolumn, ale adaptacja akustyczna daje jeszcze lepsze efekty. Pomogłem więc w ten sposób nieco fińskim kolumnom, które już bez wspomagania ustrojami zagrały bardzo dobrze, a po wstawieniu ustrojów we wspomnianych aspektach zagrały po prostu spektakularnie.

Patrząc na konstrukcję tych kolumn, nie spodziewałem się zbyt wielkiego, potężnego basu – po pierwsze to konstrukcja dwudrożna, a więc bez dedykowanego przetwornika niskotonowego, a po drugie przetworniki nisko-średniotonowe to dwie 6,5-calowe jednostki, czyli nie imponują wielkością membrany. Osobiście jestem zwolennikiem dużych wooferów, które są w stanie fizycznie „przepchnąć” dużą ilość powietrza, wytworzyć odpowiednie ciśnienie akustyczne, dać słuchaczowi nie tylko usłyszeć, ale i poczuć niskie tony. To oczywiście moja opinia/preferencje, natomiast dla Amphiona co innego jest kwestią ważną, mianowicie ergonomią. Stosowanie dużych wooferów wymaga stosowania dużych, w sensie szerokich, obudów kolumn, a to jest przez wiele osób niechętnie widziane, gdy trzeba postawić je w pokoju dziennym. Stąd oferta fińskiej firmy to w dużej mierze kolumny podstawkowe, natomiast kolumny podłogowe, może poza Kryptonami, nawet przy sporej wysokości są bardzo smukłe. To świadomy wybór konstruktora, a co z niego wynika w praktyce? Otóż w praktyce otrzymujemy zwarty, konturowy, szybki bas, naprawdę nieźle dociążony, choć nieoferujący aż takiej odczuwalnej potęgi, jak choćby 15-calowe woofery w moich kolumnach. Czy to w czymkolwiek przeszkadza? To będzie w pewnym stopniu zależeć od preferencji muzycznych potencjalnego posiadacza. ▶

Osoby słuchające głównie ciężkiej muzyki, w której bas, zwłaszcza ten najniższy, jest najważniejszą częścią przekazu, mogą nie być do końca usatysfakcjonowane. Ja, czyli osoba słuchająca głównie jazzu, bluesa i klasyki, a w mniejszym stopniu rocka czy muzyki elektronicznej, nie miałem do Argonów 7L żadnych zastrzeżeń. To znaczy, oczywiście że zdawałem sobie sprawę, że np. kontrabas wypadł z moimi kolumnami nieco potężniej, nieco lepiej dało się odczuć, jak wielki to instrument, ale po pierwsze świadomość tego faktu ani odrobinę nie zmniejszyła ogromnej przyjemności ze słuchania Raya Browna czy Renaud Garcii-Fonsa, a po drugie w wydaniu Amphionów była to po prostu nieco inna wersja tych samych instrumentów – z mniejszą masą, ale za to zwawsza, nieco szybsza. De facto więc słuchanie ulubionych kontrabasistów na fińskich kolumnach było raczej doświadczeniem porównywalnym ze słuchaniem nieco innej interpretacji danej muzyki, podkreślałem innej, a nie gorszej.

W przypadku muzyki rockowej, choćby „Czarnego albumu” zespołu Metallica (z 4-płytowego wydania winylowego), zwłaszcza przy głośnym słuchaniu nieco brakowało mi tego najniższego, mocnego uderzenia, choć w pewnym stopniu Argony nadrabiały to średnim basem – mocnym, punktowym, sprężystym, szybkim. Jak już wspominałem – czy będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie, zależy przede wszystkim od preferencji osobistych i muzycznych konkretnej osoby. Dla mnie, przy muzyce, której słucham na co dzień, nie miało to praktycznie żadnego znaczenia, bo zalety tych kolumn rekompensowały z nadwyżką tę jedną jedyną ciut słabszą stronę. Zaletą tych kolumn w zakresie reprodukcji niskich tonów jest ich konturowość, zwartość i szybkość, które to cechy w kolumnach z dużymi wooferami są trudne do osiągnięcia, a już na pewno na tym poziomie cenowym. Zostawmy już jednak sam bas, który zważywszy na taką a nie inną konstrukcję kolumn, jest moim zdaniem znakomity. Dodatkowym atutem Argonów 7L jest fakt, że są dość łatwym obciążeniem dla wzmacniacza, a dzięki temu nawet na wysokich poziomach głośności nie ma problemu z znakomitą ich kontrolą, z dobrą definicją i różnicowaniem niskich tonów oraz utrzymaniem uporządkowanego, klarownego sposobu prezentacji. Nieważne, jak głośno słuchałem koncertu AC/DC, na scenie panował porządek, a separacja źródeł dźwięku była naprawdę dobra, zważywszy, że to przecież nie jest audiofilskie nagranie.

Płyta Tria Krzysztofa Herdzina tudzież „Companion” Patricii Barber to z kolei nagrania, których używam, by ocenić górę pasma testowanych urządzeń. W tym pierwszym pięknie nagrano blachy perkusji, które są mocne, dociążone, ale i cudownie dźwięczne, i tak właśnie pokazały to Argony. Ich tytanowa

kopułka pokazała brzmienie blach w nieco twardszy sposób niż, na przykład, miękka kopułka słuchanych przeze mnie niedawno Dynaudio New Excite X38. Tyle, że ów twardszy sposób prezentacji nie wiązał się ani z wyostrzeniem dźwięku, ani z jego nienaturalnym utwardzeniem. Dawalo to raczej takie wrażenie, jakby pałeczki uderzające blachy były wykonane z nieco twardszego materiału. Na płycie „Companion” wstępują się zwykle w całe mnóstwo przeszkadzajek towarzyszących artyście. To naprawdę niezły test tego, co dzieje się w górnej średnicy i na górze pasma, bo jest tam sporo wykonanych z różnych materiałów instrumentów wydających bardzo różne dźwięki. Są bardziej dźwięczne metalowe, są drewniane dające nieco bardziej głuchy dźwięk, są jeszcze i inne, których nawet nie rozpoznaję, ale w wydaniu Amphionów, także dzięki ich umiejętności kreowania tak przekonujących trójwymiarowych obrazów, wypadły one po prostu realistycznie. Poszczególne uderzenia były szybkie, mocno akcentowane, a dźwięk miał w sobie tę... świeżość, której czasem innym kolumnom brakuje. Słuchając płyty Patricii Barber, nie mogłem pominąć oczywiście jej znakomitego wokalu. Argony znowu sprawiły, że pierwsze co mi się nasuwało w trakcie tego odsłuchu, to naturalność brzmienia dość ciemnego, niskiego, pełnego głosu Patricii. Kolejne płyty ze wspaniałymi wokalami tylko potwierdzały to pierwsze wrażenie – każdy wokal brzmiał naturalnie, z dobrze oddaną barwą i fakturą, a działo się tak, mimo że Amphiony nie próbowały ocieplać głosów, dodając im w ten sposób namacalności. Tu ten efekt osiągnięto ponadprzeciętną czystością i precyzją średnicy, wspartymi gładkością, która pewnie w dużej mierze odpowiadała za owo wrażenie naturalności. Argony mają jeszcze jedną cechę, o której wcześniej nie wspominałem, a mianowicie budują scenę za linią kolumn, nie wypychają wokalistów czy muzyków pierwszego planu do przodu. Z jednej strony nie ma więc tu tak oczywistego, bliskiego kontaktu w wokalistą, z drugiej patrzy się na wydarzenie na scenie z nieco większej perspektywy, co ułatwia zarówno śledzenie całości, jak i poszczególnych elementów prezentacji. Oczywiście nie byłoby to możliwe bez owej przejrzystości i precyzji grania, ale one są i to są należycie wykorzystywane do tworzenia bardzo spójnego, uporządkowanego, precyzyjnego obrazu wydarzeń na scenie.

Podsumowanie

Fińskie wieże to kolumny, które na początku zachwycają swoją dyskretną elegancją, a potem częściej słuchacza naturalnym brzmieniem, które początkowo nie robi wielkiego wrażenia, a dopiero z czasem słuchacz docenia je coraz bardziej, aż w końcu nie wyobraża sobie, jak w ogóle



muzyka mogłaby inaczej brzmieć. Na ową naturalność składa się wiele czynników – kolumny całkowicie znikają z pomieszczenia niczym niewielkie monitorki, prezentują spójne, równe pasmo, bogate w szczegóły, z neutralną tonalnością, ale niezwykle gładką średnicą, skrzącą się detalami górą pasma oraz konturowym, szybkim, rytmicznym basem. Najlepszym dowodem na spełnienie jednego z podstawowych założeń Anssiiego Hyvönena, jakim jest naturalność brzmienia, jest fakt, że Argonów 7L można słuchać godzinami bez zmęczenia, niezależnie od poziomu głośności. Gdy gra się cicho, zachwyca ilość doskonale słyszalnych szczegółów, gdy gra się głośno, podziwiasz się, jak czyściej, z jaką dobrą kontrolą Amphiony potrafią oddać rockowe łomoty. Moim zdaniem to jedna z najciekawszych propozycji na rynku na tym poziomie cenowym – proszę sprawdzić na własne uszy! **Marek Dyba**

HIFI CHOICE WERDYKT

JAKOŚĆ DŹWIĘKU ★★★★★	PLUSY: Naturalne, czyste brzmienie, dobrze poukładana trójwymiarowa scena, konturowy bas, elegancki wygląd
JAKOŚĆ/CENA ★★★★★	MINUSY: Niski bas nie jest aż tak potężny, jak przy kolumnach z większymi wooferami
JAKOŚĆ WYKONANIA ★★★★★	OGÓLEM: Znakomite kolumny, które całkowicie znikają z pokoju, zostawiając słuchacza sam na sam z naturalnie brzmiącą muzyką
WYSTEROWANIE ★★★★★	
OCENA OGÓLNA ★★★★★	